



ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH

Oddział w Lublinie

KOŁO MŁODYCH PISARZY

Waldemar Dras

Czatownik

LUBLIN 1978

ZWIĄZEK PRACOWNIKÓW POLSKICH

Oddział w Lublinie

KOŁO MŁODYCH NIEMCY

Wieloletni Dział

Redakcja

BOGUSŁAW WRÓBLEWSKI

Gazetownik

LUBLIN 1973

PRZED RÓŻĄ

Ostatnia orkiestra

Pocierając światło smyczkiem dnia
Konający w lustrach uderzają w kotły
Jak w niebo gdy róża z lamp do lamp
Namiętnie łukiem waży się w śpiew.

Lecz na jej brzegu kładzie się noc
I włosy. Wtedy róża snuje się w dym.
Którą rzucasz zawsze.



Więcej róż

I

Więc głos i krok jak w snach.
Więc sen ze wszystkich gwiazd.
I białe suknie sama zgaś. Więc
W blask.

II

W biel — w bezbarwność.
Gorący ale w słońce.
W stuk.
W ciemność wirującą w światło.
W niestygnący rzeczy punkt.

W nas wołanie w jawę.
Mów: wejdzie w biel
W bezbarwność.

III

W bąble.
Na werblu tęcz.
W bąble. W czerwienienie
Na werblu łez.
W bąble. W rozczepienie.
W przemienienie na werblu
Nieb.

IV

W studzeniach dzień.
W studzeniach jest wietrzenie barw.
W studzeniach oczy w piekle gwiazd

Błękitnie się wybiela.



Żagiel

Gdzie jest armia tam kończą się śniegi
I dym wywija płótnami. Łagodnie igrając
Posyła ci nad ranem wysrebrzane stale
Mgły.

I sto przepędzonych koni rozkłada róż
Pola. I sto przepędzonych koni żarzy się
W światło.
Wznosząc się za nami. Wznosząc wszystkie
Zwierzęta przegrzane do białości.
Wznosząc dzisiaj wnętrzości,
Piersi
I granaty.



Ars poetica do znikań

Od zmierzchów i srebra w lampach popiołu
Co śni się nam wstajemy w kolorach brwi
Tuląc się do ścian. I od blasku po ciepłą
Stal promieniuje przepasany żądłem muzyk.

A my ciągle w tchu.

Lecz kiedy zbliżamy się do lodu zawsze
Błękit szybciej od zmysłów ustaje. Wtedy
Czerń taką gorąco wdycha aby zmylić ognie.



Do białości

Staje się pasją widzenia
Pędzących dudnień i stąpań
Wiatr który rozjastrzębia.

Więc tylko deszcz jest porą nocną.
Więc tylko deszcz jest jazdą konną.



Świt

Zanim skrzydłem zranisz piękny lot
Ukołysz głowy twoje. Włosów miękkich
Spada kok różowy. Oczy czeszą długi
Stół. Nim dościgniesz drogę — jeszcze

Marsz wyrażonych muzyk.

(1975 r.)



Akt zgonu

Na węglu serca płonie ślub
I usta wilki biorą szczute
Upiorem mózgu. W przelyku
Ślady twoich stóp.

W katedrach ducha wystawiono krew.
Położna nas oddziela ręką. Już wargi
Wywijają siecią ust.
W puszczalkach ud jest twoje ciepłe
Dziecko.



Zabiel się, zatrzęś

dla Piotra Graumana

Gdziekolwiek nagiej krzywizny półcień
Tam przestrzel pastel. Gdziekolwiek
Jesteś przestrzeń szeleszczeń i w zębach
Mroki przegryzasz do zółceń — zabiel się,
Zatrzęś.

Gdziekolwiek królewskie zbliżenia.



Jeszcze ciągle zjawia się

W środku nocy jakiś dzień
Delikatnie podaje przeźroczyste
Skóry wnętrze muśnięte pieszczotą.

I jak porcje miłości twarze już
Zakute w szkle śnią się. Jakieś
Patrzenie, taki szept. Bowiem
Głucho ruszając w omdlenia
Dymiąca nie stygnie wcale.

Jak oczy. Bowiem niewidzialne.



Beethoven

Brzegi, brzegi —
Trzciny trzcin wędrujące w szum.
Więc srebro napluwane w płomień
Strun.

Obrączki, obrączki —
Kark wędrujący w dłoni.

Krzyk, krzyk
Do niej.



*

*

*

Przebija się we mnie
Czarne. Mam iść po nie.

Łuską nieba jadę.
W drzazgi wiosny stroję cię
Z daleka.

Ocierasz się tam o mnie
Jak serce.
A dziewczęta stojące
Przy moście rzucają przez rzekę
Karty swoje i kości.

Przebija się we mnie
Czarne. Mam iść po nie.



Na scenie tak małej

dla Teresy Podniewskiej

Gdy wyrusza w mgły smutna. Gdy w lustrach
Nagiej śpiew i gardła wznoszą się boleśnie
Tancerki śniącej krew i usta całują
Śmiertelnie.

Lecz jest ktoś kto chory jeszcze i głowę
Dziś na wiatrach ostrzy. Gdy chór jak pieśni
Ćwiczy nasze kości on list miłosny pisze

Właśnie gdy jej dotykamy. Do publiczności.



Nie ma silnej

Jak mowa dziewic rozkochanych w sobie
Święci już bicze kręcą błyszczącymi
Ślepiami — tam gdzie jedwabiem podszyte
Kobiety w nas drzemią. Gdzie płacze.



Jak w maju i później

pamięci Krzysztofa Szczęsnego

Czule, zamieszany w suknie
Jak zwierzęta w zielen i w szelest
Kropli rozciąganej w płótnie.
W ognie idące, puszyste w szkle.

Podkładając usta nad ranem
Jak dom, zmysły i śnieg. Gdy
Umierał.



Pieczęć

Pod jednym palcem nieskończenie
Twoim kościołem będzie sen.

Ulecieć może bębna drzenie
I ołtarz wielkim swym bezcieniem.

Tam stanę
Ja. Twarz egzekucji jest
Żołnierzem.

Na jednym palcu się poruszam.

Błękity biorą pierwszy dzwon
Bardzo blisko blisko ode mnie.



Wielka gra I

Lecz kto tak jeszcze pięknie
Burzę kiedyś kredką w ustach
Rysować mógł będzie zieloną.

Lecz kto tak jeszcze pięknie
Przed różą zdaży gdy szkliste
W dłoniach poprowadzi cięcie.

Gdy sieć powieki łowi taką
Perłę — pod ogień szybkich
Noży pchnięcie — to widzi ją.
I więcej.



Wielka gra II

To jest jego choroba.
Mokra i czarna wieża kościoła
Mokra i czarna pierś do ssania:

Na szyjach wiatru odcina się głowa.
Ktoś to zrozumiał na kolanach.
Na szyjach wiatru nikt nie woła.

Ktoś się boi ktoś wierzy ktoś nie chce
Pokazuje wybucha i klnie.
Ktoś już zrobił dla nas wieńce
Ktoś powiedział wszystko i śmierć.



CZATOWNIK

Czatownik I

Runie ta przepaść przed siebie! Zesrebrzy się,
zetli w podprzestrzeń.

A bezruch? A dosiadający mgławicy dna kusieciele,
gdzież są?

Ruszajcie jego śladem, oczekiwaniem jego
przymierzając się do wieczności.

W te śniegi! W te wilgocie!

Jesienie błąkają się i noce od tych pustkowi.

Przenikaniem przeniknięci otwórzcie ogień!



Czatownik II

To światło moja czyścicielko, to agonia przechadza
się we śnie. Przepadnij więc w najczulszą świata
stronę.

Podłoża przepasają się w tobie, kochanko i deszcze
przetacza ten rytmicznie pełzający skurcz niebieski.

Te objęcia.



Czatownik III

Tak im w tobie nieśpiewane huczy, że je więzisz
od światła. Te bezszelesty coraz bliżej i bliżej,
jakby dopiero co tknięte — tak namiętnie otwierają
się te zdążające nieomylnie nieba i oczy. Te panny,
czoła nasze.

Te wiatry pod suknią słuchu owiewają się
i nasłuchują. Te biele bliźniaczo czarne pojawiają się
jak umarli.



Czatownik IV

Oto oko moje — twój oddech niedostępnie niebieski.
Echo nocy otwiera się jak pocałunek i dymią gniazda.
Oto oko moje wieczornie — kościelnej przypatruje się
głowie pośród pieśni łagodnie rozśpiewanej, która
wokół mojego istnienia w przedpieśni zawisa,
w przeznaczeniach śmiertelnie zbawiennych.
Oddech ślepo wbija się w ciebie i bezkres proroczo
unosi się w salwie pożądania bezustannych mdłości.

Anioł na cięciwie serca usypia.
Lecz kto przychodzi na świat w barwy wszechświata
odziany nie zaśnie nigdy.

Oto oko moje!



Czatownik V

Nieosiągalnych piersi krążą w ustach cienie.
Dziewiczyta ślubujące nocom uciekają przez palców
jesień a rzeka, której woda wydzwania się najboleśniej
pływa pod tęczą słuchu.

Czatujące pod snem zaświata przebudzenie.



Czatownik VI

To jedzie dziecko jolopa
stuknięte o klasztor otchłani!

W bezpowietrzu jasności i chłodu
dal tylko otwiera się.
O tak, obudzeni budząc się do snu idą.
O tak, zamieniają się w dziewczęta
godne swych bóstw.
O tak, potrząsają swej dłoni pieśczołą.
Piersi bolą i bolą.

A ten krzyk to Wołające kołyszą się we mnie
i podtrzymują głowę i serce. Ja ten głos
słyszę wszędzie. Tę bezprzestrzeń widzę wszędzie.



DZIEWIEĆ PIEŚNI
Z DOLINY JOZAFATA

I

Po kwiatach ręce są tej pani
Co czarną nieba kołysze się sceną.
Cierpliwa jest której nie biorę
I pieścić chce wilgotną ręką.

Po kwiatach ręce są tej pani
Która osłania barwy burz.

Uciekam zimnym gwiazdoskłonem
Pękając nocą bladych ust.



II

Oczy,
Które całuję wielką wargą mórz,
Co już skórę liżą i piach piją,
Z bioder cień niosąc chłódzą nagi

Brzuch,
Największym słońcem szyją mózg kamienia.
Bowiem w ciepłych ranach dzwoniąc
Żyje.



III

dla Wiesławy Magdy Danielewicz

Noc jest rwącą głową
Noc jest nagiej mową.

Księżyc w zębach niesie
Księżyc okiem słońca.

Ty sukienki niesiesz
Ty zapalająca.



IV

Nieвозможиwa pani ma w sercu obrazki
I raz po raz palce moje ssie by mi
Oddać co moje w lustrze jednej twarzy
Bym z tej ręki nie musiał już brać.

Nieвозможиwa pani ma w sercu obrazki
Gdy w jej nogach umieram by nie mogła
Stać w promieniu jednej nocy takim

Krzyżem co w piersi jej wlaźł.



V

W zalocie ptaków co już znoszą słońce
By się pannom podobać gdy pilnują gniazd
Naszej mowy. By się wdać orkiestrą batut.
By udał się nasz hymn wyjść i powrotów.

Z ciepłych wiatrów nasze schrony
Kosa ramion co wycina głowy by się udał
Nasz głód żon które nie śpią gotowych iść.

W zalocie ptaków co już znoszą słońce
I serc naszych wozy ustają.



VI

Po nocy której i ona gwiazdą nie jest
W otwartym oknie wychylasz poranek —
Zakazaną ciecz której pojąć nie mogą
Szlanką błędnych chwyceń. I będąc siostrą
Anioła wznosisz się zaczepiony
W sukni chorej pokutnicy.



VII

W błędzeniach dłoni gdzie ciekawość
Pięści wysypuje palce i rozpędza się
Słońcem ukłuć co już razem wiszą
By rozpętać śmiech do których mówię.

Do których mówię i z bielizn jasnych
Suką zakłutych wodząc sierść szczeniaków
Wyciągam z nocy szeptów naszych dłoń
Gdzie ciekawość pięści już układa palce.

Dla jednych wianek z perłą głowy
Dla innych jeszcze ból. Do których mówię
Strasznym lustrem ust

Tych ptaków które spętał lot.



VIII

Można spłonąć w tobie i przetrwać
Można przetrwać zatrzymać cię w dłoni
Można przetrwać tej nocy — to znaczy
Można spłonąć jak ręce do pracy.



IX

Śmiesznie ciało wypalając w tej zastygłej
Wodzie co błękitu obłęd drażni. Stopom piasek
Sypiąc by nie łatwo szły. Dobre cienie niemych
Gwiazd w łukach brwi ważąc byś w niewielkich
Ramionach dach świtu niosąc cicho do niej
Mówić mógł nasłuchując pieśni i śnień.
Której mocno piszesz słońcem co już na wschodzie
Niebiesko z rozgrzanej płonie łąy. Dziwnych
Obudzeń przeklaskany rytm:

Tak się dzień zaczyna kością ostrych pchnięć.



Spis treści

PRZED RÓŻĄ	
Ostatnia orkiestra	5
Więcej róż (I, II, III, IV)	6
Żagiel	8
Ars poetica do znikań	9
Do białości	10
Świt	11
Akt zgonu	12
Zabiel się, zatrzęś	13
Jeszcze ciągle zjawia się	14
Beethoven	15
*	
* * (przebija się...)	16
Na scenie tak małej	17
Nie ma silnej	18
Jak w maju i później	19
Pieczęć	20
Wielka gra I	21
Wielka gra II	22
CZATOWNIK	
Czatownik I	23
Czatownik II	24
Czatownik III	25
Czatownik IV	26
Czatownik V	27
Czatownik VI	28
DZIEWIEĆ PIEŚNI Z DOLINY JOZAFATA	
I (Po kwiatach ręce są tej pani...)	29
II (Oczy...)	30
III (Noc jest rwącą głową...)	31
IV (Niemożliwa pani...)	32
V (W zalocie ptaków...)	33
VI (Po nocy...)	34
VII (W błędzeniach...)	35
VIII (Można spłonąć...)	36
IX (Śmiesznie ciało wypalając...)	37

Obwoluta
WALDEMAR DRAS

2.79
10

Opracowanie typograficzne
EDWARD RAKOWSKI

Wydano z funduszu Wydziału Kultury i Sztuki
Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie

Zrealizowano przy pomocy Zarządu Wojewódzkiego
Socjalistycznego Związku Studentów Polskich
i Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie

Obwolutę wykonano w Drukarni WDK w Lublinie

Druk. UMCS, zam. 446/78, n. 400, T-6



Dura